PAULINA CEDLERSKA

PUNKTY PRZECIĘCIA

FILIA

PAULINA CEDLERSKA

PUNKTY PRZECIĘCIA

FILIA

Niektóre rzeczy są dokładnie tym, czym są,
i niczym innym.
Charles Bukowski, *Szmira*
(przeł. Tomasz Mirkowicz)

PROLOG

Trzynaście miesięcy wcześniej

Oława

Światło słoneczne powoli wsiąkało w nisko wiszące granatowe chmury. Rudowłosy policjant obszedł radiowóz, po czym ze zniecierpliwieniem podrapał się po skroni.

Gdzie jest, do cholery, ten pieprzony Samon? – pomyślał, wpatrując się w nieruchome plecy faceta stojącego za metalową barierką. Pobladłe palce przywarły ciasno do poręczy.

Rudowłosy wiedział, że facet nie skoczy. W swojej piętnastoletniej policyjnej karierze widział już kilkunastu takich niedoszłych samobójców. Ci, którzy rzeczywiście planowali odebrać sobie życie, nigdy nie trzymali się zawzięcie balustrady. Przeciwnie. Zwykle stali na krawędzi bezwolnie, licząc, że jeden fałszywy ruch zdejmie z ich barków balast ostatecznej decyzji. Ten wyraźnie chciał żyć. Po co więc teraz stał po drugiej stronie? Może próbował coś zamanifestować? Albo łudził się, że w ten sposób uda mu się uniknąć za coś odpowiedzialności? A może był po prostu intelektualnie

zniedołężniałym idiotą, którego głupi wybryk psuł właśnie innym wieczorne plany?

Policjant zbliżył się do mostu, odpalając papierosa. Ukryty za wyświetlaczem telefonu dwudziestolatek zajmujący siedzenie pasażera rzucił mu zdziwione spojrzenie. Podkomisarz pomyślał, że da młodszemu koledze lekcję. Taką, którą będzie wspominał przez wszystkie lata służby.

Podszedł do barierki.

– Zaraz ktoś z panem pogada. – Wypuścił dym i przysiadł na rozgrzanym słońcem schodku. Przeklął w myślach Samona, za którego teraz odwalał robotę. Negocjator już dawno powinien być na miejscu.

Facet nawet nie odwrócił głowy w jego stronę. Cały czas wpatrywał się w lustro rzeki. Obok radiowozu zebrał się tłumek gapiów.

– Pali pan? – Policjant wyciągnął w jego stronę paczkę marlboro. – Mówi się, że palenie zabija, ale mnie tam parę razy uratowało życie. Moja matka, jak była ze mną w ciąży, to spóźniła się na pociąg, bo dymka puszczała przed dworcem. Później okazało się, że skład się wykoleił. A na studiach żonę poznałem właśnie w palarni. Dwadzieścia lat temu, ale dokładnie pamiętam tamten rześki dzień. Zimno było jak piorun.

– Która godzina? – Szorstki głos niespodziewanie przerwał monolog podkomisarza.

Mundurowy zaskoczony spojrzał na zegarek.

– Siedemnasta dochodzi. Dokładnie szesnasta pięćdziesiąt siedem.

Facet nie odpowiedział. Dalej stał nieruchomo, wpatrując się w nurt Odry.

– To chce pan zapalić czy nie?

Po chwilowej ciszy przerywanej jedynie szumem przejeżdżających aut policjant w końcu schował paczkę do kieszeni. Wychylił się za metalową poręcz i rzucił niedopałek do wody. Biała smuga po chwili rozpłynęła się w szarej plamie. Gałki oczne mężczyzny po drugiej stronie barierki drgnęły. Śledził trajektorię lotu papierosa.

Rudowłosy uznał to za zachętę.

– Wszystko da się jakoś załatwić. Zawsze jest wyjście. Śmierć nie daje nic, jedynie odbiera.

– Która godzina? – znów wszedł mu w słowo niedoszły samobójca.

Policjant rzucił okiem na tarczę g-shocka.

– Tym razem dokładnie siedemnasta – odpowiedział, obserwując auto zatrzymujące się obok radiowozu.

Samon zaparkował niechlujnie i teraz szybkim krokiem zmierzał w ich stronę. Nagle uwagę policjanta rozproszył niespodziewany ruch. Podkomisarz przeniósł spojrzenie na stojącego za barierką faceta, ale trafił jedynie na pustkę.

CZĘŚĆ PIERWSZA

STOPNIE

LUIZA

teraz

Mierzeja Wiślana

Powietrze wymieszane z dymem gryzło w gardło. Luiza zatrzymała wzrok na chwiejnym ogrodzeniu z pordzewiałej siatki, po czym przecisnęła się przez niewielki otwór. Między drzewami przebijał żółty budynek. Spojrzała na zegarek i w tym momencie ciszę przekłuł dźwięk szkolnego dzwonka.

Opadła na ławkę i po prostu patrzyła. Tutaj nikt nie mógł jej dostrzec, za to ona miała doskonały punkt obserwacyjny. Dzieciaki po chwili zaczęły wybiegać grupkami ze szkoły. Niektóre z niechlujnie narzuconymi na ramiona kurtkami, inne w samych swetrach. Kolorowe plamy.

Jazgot wypełnił przestrzeń. Wysokie głosy wbijały się w skórę jak igły. Luiza poczuła, że jej ciało oblewa zimny pot. Oddychała coraz szybciej. Nogi wyrywały się do ucieczki, ale mózg walczył z tym odruchem. Jeszcze chwilę.

Zacisnęła palce na kawałku drewnianej deski, która raniła skórę. Skupiła się na uczuciu pieczenia,

żeby zyskać na czasie. Nagle zgiełk zmieszał się z sygnałem telefonu. Panika puściła.

Luiza odetchnęła głęboko i odebrała połączenie.

– Lui, gdzie jesteś? Mieliśmy skoczyć na obiad do Rybackiej.

Przygryzła wargi, po czym odpowiedziała cicho:

– Właśnie dojeżdżam do Krynicy. Pomyślałam, że wezmę nam na wynos i obejrzymy coś w spokoju – odpowiedziała, błądząc wzrokiem po wysokich sosnowych pniach.

– Okej, jak wolisz, w takim razie kupię wino.

Wrzuciła telefon do torebki i wstała, czując mrowienie w łydkach. Omiotła wzrokiem złoconą tarczę. Dwadzieścia po trzeciej. Trzy minuty dłużej niż w poprzednim tygodniu. Była na dobrej drodze.

Wsiadła do czerwonego citroëna z poczuciem ulgi.

Pół godziny później zatrzymała auto przed niewielką przybudówką doklejoną do trzykondygnacyjnego budynku. Gdy weszła, salon pulsował światłem telewizora, a na stole stał otwarty już riesling.

– Nie czekałem, bo chciałem pobudzić apetyt. – Piotr uśmiechnął się do niej porozumiewawczo i zakołysał lekko kieliszkiem.

Wypakowała z papierowej torby dwie porcje sandacza z frytkami i zniknęła w łazience.

– A ty co? Nie jesz? Przecież ostygnie.

– I tak już jest zimne! – krzyknęła przez drzwi, po czym odkręciła wodę.

Zwymiotowała do zlewu. Długo jeszcze stała, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. W końcu wyszła z łazienki.

– Jednak na wynos robi się mocno gumowaty – mruknął Piotr, wyłączając telewizor.

Luiza usiadła na krawędzi kanapy, wciąż czując drżenie w łydkach.

– Posmakuj chociaż.

– Chyba mnie coś rozkłada.

– No to lepiej umów się do lekarza. Bo jak do tego waszego sanatorium przyniesiesz jakąś zarazę, to cię przeklną. Sama mówiłaś, że tam większość jest już na końcówce.

– To nie jest sanatorium. Zresztą może to zwykła niestrawność.

– No sama wiesz najle… – Piotr urwał, zatrzymując wzrok na wibrującym telefonie, który leżał obok kieliszka. – Z roboty.

Wytarł rękawem błyszczące od tłuszczu usta i przyłożył smartfona do ucha. Przez chwilę słuchał w skupieniu, po czym się skrzywił.

– Żartujesz? Nie mogła poczekać do jutra? Najlepiej do siódmej rano, bo wtedy zaczynam pracę.

Po drugiej stronie odezwał się męski głos, ale Luiza nie była w stanie rozdzielić poszczególnych słów, które zlewały się w jeden dźwięk.

– Dobra, zaraz będę – westchnął Piotr, po czym rozłączył się i wsypał sobie do ust garść frytek.

– Jedziesz gdzieś? – zapytała zdziwiona.

– Trup na brzegu między wejściem czternastym a piętnastym.

– To przy wraku.

– Ano. – Skrzywił się. – Jakaś dziewczyna. Pewnie samobójczyni, ale trzeba sprawdzić. Stary jest w Gdańsku, więc kopnie mnie ten wątpliwy zaszczyt. Zresztą pewnie i tak mnie by to przypadło, bo przecież to jakiś niecały kilometr od nas.

– Tam jest dość płytko. Ciekawe, jakim cudem się utopiła.

– To, że leży w wodzie, nie znaczy, że się utopiła.

Luiza zebrała pojemniki ze stołu i wrzuciła je do kosza.

– Nic nie zjadłaś – zauważył.

– Jeśli to zatrucie, to nie będę ryzykować.

– Okej, postaram się wrócić jak najszybciej. Przepraszam. To miało być nasze popołudnie.

– Pojadę z tobą.

Piotr spojrzał na nią bez przekonania. Nie był pewien, co zastaną na plaży. Z drugiej strony nie chciał zostawiać żony samej w domu.

– Wspólny spacer brzegiem morza poprzedzony oględzinami zwłok? Brzmi jak idealna małżeńska randka.

– Pokręcę się. Świeże powietrze jest idealne na perturbacje żołądkowe.

– Okej, ale włóż coś ciepłego, bo nie wiem, ile to potrwa.

– Dobrze, panie władzo. Dostosuję się.

– No i tak ma być. Dyscyplina to podstawa udanego małżeństwa.

– A ja myślałam, że dobry seks – bąknęła z przekąsem i spojrzała na męża prowokująco.

Bez słowa włożył zieloną kurtkę i wyszedł przed dom.

Lodowaty podmuch wiatru wlał się przez uchylone drzwi, przenikając Luizę do szpiku kości.

*

Morze szumiało złowrogo. Wiatr targał włosami, które plątały się przed oczami. Luiza wciągnęła na głowę kaptur i przystanęła na mokrym piasku, na którym osiadł kożuch z piany.

– Poczekaj tu – rzucił Piotr i potruchtał w stronę policyjnego parawanu. Kręciło się tam kilku facetów w maseczkach chirurgicznych i gumowych uniformach.

Za plecami niosły się głosy gapiów stojących przy wydmach – rybaków i miejscowej sklepowej, która pewnie przybiegła na plażę, żeby zweryfikować zasłyszaną za ladą plotkę. Przez chwilę wpatrywała się w Luizę, jakby chciała ją zachęcić, by do nich podeszła, ale dziewczyna odwróciła wzrok. Nie miała ochoty słuchać złowrogich teorii spiskowych, które Majcherowa na pewno wymyślałaby naprędce.

Obserwowała falującą na wietrze czuprynę Piotra. Nerwowo chodził wzdłuż brzegu, rozmawiając z jednym z facetów w uniformie. Po kilkunastu minutach czekania zimno stało się nie do zniesienia. Wiatr dosłownie przenikał ciało na wskroś, więc postanowiła poczekać w samochodzie.

Podeszła do parawanu, żeby uprzedzić męża.

– Robi kwity w aucie – mruknął w odpowiedzi na pytanie o Piotra wysoki rudzielec, wskazując podbródkiem policyjną kię.

Każdy z facetów zajęty był własnymi obowiązkami, na Luizę nikt nie zwracał uwagi. Powoli zbliżyła się więc do parawanu. Na wilgotnym piasku dostrzegła obrzękniętą od wody stopę. Na drugiej wciąż tkwił rozmiękczony traper z logo Timberland.

Powoli przesunęła wzrok ku górze. Zakrwawione legginsy ciasno przywarły do szczupłych łydek, krok znajdował się na wysokości kolan. Rozdarte majtki

zatrzymały się na wysokości kostek. Nogi były nienaturalnie powykręcane, od jasnej skóry odcinały się ciemne wybroczyny. Resztę ciała ktoś niechlujnie zakrył czarnym workiem, spod którego wystawały dłonie o postrzępionej skórze.

Nagle Luiza poczuła szarpnięcie na wysokości pępka. Słodki zapach pleśni zaszczypał w język. Pod powieki wdarły się pojedyncze promienie zachodzącego słońca, prześwitujące przez drewniane deski; rozlewały się po jej ciele wraz z bólem ciągnącym się od pasa w górę.

Kolejne szarpnięcie. Nawet nie zorientowała się, kiedy upadła. Dopiero zetknięcie skóry twarzy z wilgotnym piaskiem przywróciło jej świadomość.

– Lui, wszystko okej? – Piotr podniósł ją delikatnie, jakby była jakimś wyjątkowo kruchym tworzywem.

Oślepiający rozbłysk na chwilę odebrał dziewczynie wzrok, zalewając wszystko żółcią. Nie była już pewna, czy smuga światła była elementem tamtego wspomnienia czy rzeczywistości.

– Tak, już okej. Przepraszam, niepotrzebnie patrzyłam.

Faceci w fartuchach przyglądali się im, szepcząc coś między sobą.

– Odwiozę cię, bo niestety chwilę to potrwa. Dopóki nie przyjedzie prokurator, będziemy tu

PRAWDA, KTÓRA PRZERAŻA BARDZIEJ NIŻ ZBRODNIA.

Matylda przyjeżdża do Piasków na krótki urlop, z którego nigdy nie wraca. Na plaży zostaje odnalezione jej okaleczone ciało. Wszystko wskazuje na to, że doszło do brutalnego morderstwa. Zabójca zgwałcił ofiarę, a później okrutnie ją okaleczył. Wkrótce w ten sam sposób giną kolejne kobiety, a pod warstwą jesiennej mgły na Mierzei Wiślanej lęgnie się strach. Nie wiadomo, komu można ufać. Mordercą może okazać się każdy z członków sennej społeczności.

Luizie, dla której Piaski dotychczas stanowiły bezpieczną przystań, kolejne zbrodnie burzą misternie zbudowany świat. Traumatyczne wspomnienia wiodą do warmińskiego sierocińca. Pogrążona w panicznej pogoni za przeszłością nie zauważa, że potwór depcze jej po piętach. A może ich drogi już dawno się przecięły...

cena 49,90 zł

FILIA
Mroczna

ISBN 978-83-8402-420-1
9 788384 024201